

Honor Józefa Becka

5 maja 2013

„My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest tylko jedna rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenną. Tą rzeczą jest honor” – te słowa wypowiedział. Józef Beck z mównicy sejmowej 5 maja 1939 r. Pięć miesięcy później Adolf Hitler odebrał defiladę Wehrmachtu w Warszawie.

O polskiej polityce zagranicznej w latach trzydziestych XX wieku napisano już bardzo wiele. Ówczesny szef polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych Józef Beck ma tak grono swoich zaciętych przeciwników, jak i żarliwych obrońców. Jego sejmowe przemówienie z 5 maja 1939 r. jest jednym z najbardziej znanych wystąpień publicznych w historii Polski. Gdzie kryje się fenomen przemówienia Becka?

GENEZA ODPRĘŻENIA

Chociaż dziś niełatwo to sobie wyobrazić, stosunki polsko-niemieckie za czasów III Rzeszy (do jesieni 1938 r.) były wyraźnie lepsze niż w okresie Republiki Weimarskiej (1919-1933). Dojście do władzy nazistowskiego reżimu Adolfa Hitlera zostało przywitane w Polsce z neutralnym optymizmem. Szybko zresztą przerodził się on w uczucia cieplejsze. Widowym tego dowodem była podpisana w styczniu 1934 r. deklaracja o niestosowaniu przemocy w stosunkach wzajemnych. Rozpoczęła ona okres dyplomatycznego odprężenia pomiędzy Warszawą a Berlinem. Jeden z najbliższych współpracowników Józefa Piłsudskiego, Kazimierz Świtalski, odnotowywał to w swoim „Dzienniku”: „Hitler poszedł tu [w sprawie porozumienia z Polską] odważnie przeciw Prusakom, począł enuncjować uznanie dla Polski jako państwa. Komendant mniej sobie ceni akty podpisane, a więcej to, że przez stanowisko Hitlera zmienia się psychologia narodu niemieckiego w stosunku do Polski. Dlatego nawet wtedy, gdyby do władzy przyszli Prusacy, a co byłoby dla nas najgorsze, to ta zmiana psychologiczna w narodzie niemieckim będzie dla nich

przeszkodą w nawróceniu do starej antypolskiej polityki. Komendant w tym miejscu wyraził uznanie dla Niemców, że umieją iść rozsądnie etapami.”

Słowa te miały paść z ust Piłsudskiego podczas narady w Belwederze 7 marca 1934 r. Przebija z nich przekonanie, że polityka prowadzona przez „Prusaków”, a więc niemieckich polityków konserwatywnych, reprezentujących mentalność swoistego „junkierskiego imperializmu”, należy już w Berlinie do przeszłości. Marszałek spodziewał się, że nastąpi wewnętrzny zwrot nie tylko w oficjalnej polityce, ale również w przekonaniach Niemców. Doszukiwał się w tym szansy na trwałe osłabienie antagonizmu polsko-niemieckiego z uwagi na osłabienie żywiołów antypolskich u zachodniego sąsiada. Sytuacja daleka była jednak od pełnej beztróski. Świtalski notuje nieco dalej: „Komendant nie wierzy jednak i przestrzega, by nie uważać, że to ułożenie pokojowych stosunków między Polską a oboma sąsiadami miało trwać wiecznie, i Komendant oblicza, że dobre stosunki między Polską i Niemcami mogą trwać może jeszcze cztery lata (...)”.

KRUCHA RÓWNOWAGA

Zawirowania polityczne w Europie lat 1934-1938 są doskonałym tematem na osobne, szczegółowe opracowanie. Polska polityka zagraniczna została w owym czasie na trwale oparta na fundamencie „polityki równowagi” pomiędzy Moskwą a Berlinem. Twórcą tej koncepcji był sam Piłsudski, a jej wiernym realizatorem stał się pułkownik artylerii konnej Józef Beck, sprawujący od 1932 r. funkcję szefa polskiego MSZ. Po śmierci Marszałka w maju 1935 r., Beck aż do końca rządów sanacyjnych zajmował niezależną pozycję w strukturze władzy, stanowiąc autonomiczny ośrodek kierujący polityką zagraniczną. Było to rozwiązanie specyficzne i miało swoje daleko idące konsekwencje, bowiem Beck nie dysponował całościowym przeglądem sytuacji wewnętrznej Polski. Tymczasem, o ile w połowie lat trzydziestych na niwie walki dyplomatycznej pozycja II RP wyraźnie wzrosła, o tyle jej sytuacja gospodarcza

i militarna, była wciąż opłakana.

Trzeba przyznać, że równowaga utrzymywana przez Polskę była dość specyficzna. Warszawa konsekwentnie odmawiała udziału w akcjach politycznych lub militarnych wymierzonych jednoznacznie w Moskwę lub Berlin. Tym niemniej, Berlin był psychicznie bliższy spadkobiercom Marszałka. Związek Radziecki pozostawał w pamięci jako przeciwnik z ostatniej wygranej wojny, kojarzył się ze zdziczałymi hordami byle jak ubranych i wyekwipowanych żołnierzy, niszczących wszystko na swojej drodze. Argumentów tego rodzaju można zresztą przytoczyć więcej. W tym kontekście mniej powinny dziwić gesty Józefa Becka, akceptującego remilitaryzację Nadrenii w marcu 1936 r. lub Anschluss Austrii w marcu 1938 r. Inna sprawa, że trudno sobie wyobrazić Polskę gromko potępiającą Hitlera za jego gwałtowne polityczne kroki, w sytuacji gdy Wielka Brytania i Francja w najlepsze prowadziły politykę frontalnych ustępstw wobec III Rzeszy.

Za szczytową fazę współdziałania polsko-niemieckiego uznaje się często jesień 1938 r. Był to moment aneksji przez Polskę Zaolzia, zamieszkałego w większości przez ludność polską. W rzeczywistości jednak Polska nie konsultowała z Berlinem swoich działań wobec Czechosłowacji. W oczach III Rzeszy, w roku 1938 r. Polska nie była już równoprawnym partnerem, mogła jedynie być jednym z krajów nowoorganizowanej przez Niemcy Europy Środkowej. Nie było w niej miejsca na niezależne kroki, to politycy nazistowscy mieli od początku do końca rozdawać karty. Taki scenariusz zrealizował się choćby podczas pierwszego arbitrażu wiedeńskiego z listopada 1938 r., gdy z łaski niemieckiej zezwolono Węgrom na przyłączenie części terytorium południowej Słowacji. Budapeszt, godząc się na takie rozwiązanie, sam wepchnął się w objęcia Niemiec: jego relacje z krajami zachodnimi stały się więcej niż chłodne.

Samodzielne działania Warszawy zostały więc w Berlinie przyjęte ze zgrzytaniem zębów. Inna sprawa, że podobne zgrzytanie zębów dało się też słyszeć w stolicach krajów

zachodnich. Tak w Londynie jak i Paryżu powstało wrażenie, że Polska współpracowała z Niemcami w sprawie rozbioru Czechosłowacji. Przyłączenie przez Polskę Zaolzia udało się sanacji zdyskontować na polu polityki wewnętrznej jako propagandowy sukces, podobnie, przyniosło ono pewne korzyści gospodarcze (Zaolzie było silnie uprzemysłowione). Krok ten przyniósł jednak dyplomatyczną izolację Polski. Niedługo później – 24 października 1938 r. Warszawie poufnie przedstawiono żądania przyłączenia Gdańska do Niemiec oraz poprowadzenia przez polskie terytorium eksterytorialnej autostrady łączącej Prusę Wschodnią z resztą terytorium Rzeszy. Kończył się czas odprężenia.

RÓŻNE SZACHOWNICE

Jednym z najbardziej zajadłych, a jednocześnie najbardziej zręcznych krytyków polityki Józefa Becka był wileński publicysta, konserwatysta wileński – Stanisław Cat-Mackiewicz. W swojej brawurowej książce „Polityka Becka” zawarł on szereg twierdzeń publicystycznych, okraszonych pysznymi anegdotami, które po dziś dzień inspirują krytyków polskiej polityki zagranicznej w końcu lat trzydziestych. Z tej samej tradycji wyrastają m.in. poglądy Pawła Wieczorkiewicza czy Piotra Zychowicza, barwnie szkicujących obraz potencjalnej współpracy polsko-niemieckiej wymierzonej w Związek Radziecki. Czy taka współpraca była możliwa? Czy byłaby ona logiczną konsekwencją serdecznych stosunków polsko-niemieckich w latach trzydziestych?

Trzeba zdawać sobie sprawę, że gra o przyszłość Polski zależała od czterech różnych czynników. Pierwszym z nich były kroki dyplomatyczne podejmowane przez Polskę. W końcu roku 1938 była ona związana deklaracjami o niestosowaniu przemocy z oboma totalitarnymi sąsiadami – III Rzeszą i Związkiem Radzieckim. Poza tym obowiązywały dwa traktaty sojusznicze: z Francją, wymierzony w Niemcy oraz z Rumunią, wymierzony w ZSRR. Nie było to mało, zważywszy na bardzo trudne położenie geopolityczne Polski. Traktaty nie mogły jednak znaczyć tak

wiele jak chciałby Beck, zważywszy na wspomnianą już przeze mnie wcześniej słabość gospodarczą i militarną kraju. A to właśnie te dwa ostatnie aspekty liczyły się w największym stopniu w grze politycznej lat 1938-1939.

Dowodzi tego wyraźnie gra polityczna prowadzona przez III Rzeszę, stanowiąca drugi zasadniczy czynnik. Jej założeniem było przede wszystkim to, aby „zneutralizować” Polskę – unieszkodliwić ją jako potencjalnego przeciwnika w planowanej wojnie z demokracjami zachodnimi. W jaki sposób zamierzano to zrobić? Początkowo jedynie poprzez narzucenie Polsce dyktatu dotyczący Gdańska i eksterytorialnej autostrady i linii kolejowej przez tzw. „korytarz pomorski”. Przyjęcie tych żądań mogło doprowadzić do złamania ducha oporu polskiego, tak jak stało się to w wypadku aneksji czechosłowackich Sudetów jesienią 1938 r. Pozycja polityczna i strategiczna Polski była dla Niemców funkcją potencjału militarnego i gospodarczego naszego kraju. Dlatego też Berlin fundamentem swojej polityki uczynił kontakty z Londynem, Paryżem, Rzymem i, jak miało się okazać, Moskwą. Polska nigdy nie była dla Hitlera kluczowym sojusznikiem, podobnie jak nie były nim Węgry czy Rumunia. W chwili gdy niemieckie żądania zostały kilkukrotnie odrzucone, Hitler zaczął brać pod uwagę błyskawiczną kampanię „neutralizującą” Polskę.

Demokracje zachodnie – Wielka Brytania i Francja nie były przygotowane do konfrontacji wojennej z III Rzeszą. Fakt ten był trzecim czynnikiem wpływającym na przyszłość Polski. Wynikało to z wielu powodów: traumatycznych doświadczeń I wojny światowej, słabości gospodarczej czy niespokojnej sytuacji wewnętrznej. Francja na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych zmniejszyła swoje zainteresowanie Polską, a ożywiła z nią kontakty sojusznicze dopiero w 1936 r. To właśnie wówczas, po remilitaryzacji Nadrenii, okazało się, że polski „front wschodni” wymierzony w Niemcy może okazać się potrzebny. Wiosną 1939 r., po zajęciu przez III Rzeszę Pragi, Londyn i Paryż poczuły realne zagrożenie wojną i zdecydowały

się na zbliżenie z Polską. Dowodem na to były jednostronne deklaracje gwarancyjne premierów obu rządów, a także podpisanie układu o gwarancjach wzajemnych pomiędzy Londynem a Warszawą. Celem tych działań było wzmocnienie polskiego ducha oporu, a także zaznaczenie twardszego stanowiska Zachodu wobec ekspansji Niemiec.

Czwartym i, jak się okazało, najbardziej niedocenianym czynnikiem wpływającym na rzeczywistość polityczną roku 1939 była polityka Związku Radzieckiego. Jak już wspomniałem, Polska nie chciała żadnego porozumienia z ZSRR wymierzonego w III Rzeszę; na takiej samej zasadzie nie chciała zresztą porozumienia z Berlinem wymierzonego w Moskwę. Każde z tych porozumień musiałyby się zakończyć wasalizacją Polski i utratą przez nią rzeczywistej niezależności. Nie rozumiały tego, albo nie chciały tego zrozumieć, państwa zachodnie. Tak Francja jak i Wielka Brytania aż do ostatnich dni sierpnia 1939 r. nakłaniały Polskę do porozumienia obronnego z ZSRR na wypadek inwazji niemieckiej. Paryż i Londyn zdawały sobie sprawę, że potencjał Polski jest niewystarczający dla tego, aby skutecznie powstrzymać ekspansję Hitlera. Nie rozumiały natomiast, że dla władz w Warszawie porozumienie z Moskwą byłoby oddaniem kraju na łaskę i niełaskę Stalina. Radziecki dyktator zdawał sobie sprawę z tego, że w potencjalnym konflikcie europejskim jego pozycja jest najdogodniejsza. Dysponował on potężnym potencjałem gospodarczym i militarnym, a także miał własne daleko idące ambicje. Jak pokazała przyszłość, to właśnie on w najbardziej błyskotliwy sposób zrealizował swoje plany strategiczne. Po kilku latach wyniszczającej walki pokonał Niemcy, okpił USA i Wielką Brytanię, a także zwasalizował całą Europę Środkową, aż po Łabę.

GRA POZORÓW

Gdy w kwietniu 1939 r. ogłoszono francuskie i brytyjskie gwarancje dla Polski, Hitler wpadł we wściekłość. Czy liczył jeszcze na jakąś formę porozumienia z Polską? To możliwe. Co

prawda w początkach kwietnia 1939 r. wydane zostały rozkazy dla przeprowadzenia inwazji niemieckiej na Polskę ukrytej pod kryptonimem Fall Weiss, ale niczego to jeszcze definitywnie nie przesądzało. Polska mogła się jeszcze ugiąć. Pewne jest jednak, że Hitler (podobnie zresztą jak jego współpracownicy) nie potrafił zrozumieć dlaczego Warszawa nie chce przyjąć łaskawej propozycji niemieckiej. Wszak propozycje niemieckie oznaczały nie fizyczne i totalne zniszczenie Polski, lecz „jedynie” wasalizację.

Czy polskie kierownictwo nie rozważało porozumienia? Odpowiedź jest prosta: tak, rozważało. Dowodem na to mogą być choćby sporządzone w polskim MSZ projekty potencjalnej eksterytorialnej autostrady łączącej Prusy Wschodnie z resztą terytorium III Rzeszy. Prawdopodobnie prowadzono też analizy dotyczące gospodarczego funkcjonowania Polski w sytuacji specyficznego tranzytu towarów między Królewcem a Berlinem. Nie mają więc racji ci, którzy przypisują polityce Józefa Becka ułańską fantazję i kompletne oderwanie od realiów. To rachuby polityczne, a przede wszystkim przypadek Czechosłowacji brutalnie rozbitej przez Hitlera w latach 1938-1939, odstraszały od myśli o przyjęciu niemieckiego dyktatu.

Zima z przełomu lat 1938-1939 oraz wiosna 1939 r. była okresem intensywnych zabiegów o „utrzymanie pokoju w Europie”. Tak przynajmniej wydawało się niektórym politycznym graczom, takie informacje podawały też gazety. W gruncie rzeczy jednak, wojna była nie do uniknięcia. Parły do niej Niemcy, parł Związek Radziecki. Było to w interesie obu tych państw. Polska miała nieszczęście znaleźć się między młotem a kowadłem. Wzmocniona o gwarancje demokracji zachodnich zdecydowała się ona odrzucić współpracę z oboma sąsiednimi potęgami.

ORATORSKIE MISTRZOSTWO, POLITYCZNA KLĘSKA?

W piątek, 28 kwietnia 1939 r. w Reichstagu kanclerz Rzeszy Adolf Hitler wygłosił pełne pasji przemówienie. Powtórzył w

nim żądania wobec Polski, wielokrotnie formułowane od 24 października 1938 r., w myśl których Gdańsk miał powrócić do Rzeszy, a Niemcy mieli uzyskać eksterytorialną autostradę i linię kolejową biegnącą przez terytorium Pomorza. Powołując się na fakt, iż Polska odrzuciła niemieckie postulaty, Hitler oświadczył, iż polsko-niemiecka deklaracja niestosowaniu przemocy ze stycznia 1934 r. utraciła swoją moc, gdyż rzekomo została jednostronnie pogwałcona przez Polskę, wobec czego uznał ją za nieobowiązującą.

Wrzaskliwemu i pełnemu furii wystąpieniu Hitlera odpowiedział Józef Beck. W piątek 5 maja 1939 r. wygłosił w polskim Sejmie przemówienie, w którym powiedział m.in.: „Rzesza Niemiecka sam fakt porozumienia polsko-angielskiego przyjęła za motyw zerwania układu z 1934 r. (...) Rząd Rzeszy, jak to wynika z tekstu memorandum niemieckiego, powziął swoją decyzję na podstawie informacji prasowych, nie badając opinii ani Rządu Angielskiego, ani Rządu Polskiego co do charakteru zawartego porozumienia. Trudne to nie było, gdyż bezpośrednio po powrocie z Londynu okazałem gotowość przyjęcia ambasadora Rzeszy, który do dnia dzisiejszego z tej sposobności nie skorzystał. Dlaczego ta okoliczność jest tak ważna? Dla najprościej rozumującego człowieka jest jasne, że nie charakter, cel i ramy układu polsko-angielskiego decydowały, tylko sam fakt, że układ taki został zawarty. A to znów jest ważne dla oceny intencji polityki Rzeszy, bo jeśli wbrew poprzednim oświadczeniom Rząd Rzeszy interpretował deklarację o nieagresji zawartą z Polską w 1934 r., jako chęć izolacji Polski i uniemożliwienia naszemu państwu normalnej, przyjaznej współpracy z państwami zachodnimi – to interpretacje taką odrzucili byśmy zawsze sami. (...) z chwilą, kiedy po tyłokrotnych wypowiedzeniach się niemieckich mężów stanu, którzy respektowali nasze stanowisko i wyrażali opinię, że to „prowincjonalne miasto nie będzie przedmiotem sporu między Polską a Niemcami” – słyszę żądanie aneksji Gdańska do Rzeszy, z chwilą, kiedy na naszą propozycję, złożoną dn. 26 marca wspólnego gwarantowania istnienia i praw Wolnego Miasta nie

otrzymuję odpowiedzi, a natomiast dowiaduje się następnie, że została ona uznana za odrzucenie rokowań – to muszę sobie postawić pytanie, o co właściwie chodzi? Czy o swobodę ludności niemieckiej Gdańska, która nie jest zagrożona, czy o sprawy prestiżowe, czy też o odepchnięcie Polski od Bałtyku, od którego Polska odepchnąć się nie da! Te same rozważania odnoszą się do komunikacji przez nasze województwo pomorskie. Nalegam na to słowo „województwo pomorskie”. Słowo „korytarz” jest sztucznym wymysłem, gdyż chodzi tu bowiem o odwieczną polską ziemię, mającą znikomy procent osadników niemieckich.”

Do podręczników historii trafiły przede wszystkim ostatnie słowa przemówienia Becka: „Pokój jest rzeczą cenną i pożądaną. Nasza generacja, skrwawiona w wojnach, na pewno na pokój zasługuje. Ale pokój, jak prawie wszystkie sprawy tego świata ma swoją cenę, wysoką, ale wymierną. My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest tylko jedna rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenną. Tą rzeczą jest honor.”

Czy przemówienie szefa polskiego MSZ należy traktować jako deklarację przyznającą się do klęski polityki równowagi? Bez wątpienia tak. Celem tej polityki było upodmiotowienie Polski, stworzenie z niej lokalnego mocarstwa, z którym musieliby liczyć się najwięksi na kontynencie. Ze względu na zapóźnienie cywilizacyjne II Rzeczypospolitej nie mogła ona jednak zrealizować swoich ambicji politycznych. Jej dramat polegał na tym, że była państwem zbyt silnym, aby „położyć po sobie uszy” i czekać na werdykt silniejszych, a jednocześnie zbyt słabym aby skutecznie obronić swoją niepodległość. Począwszy od 5 maja 1939 r. wybuch nowej europejskiej wojny był jedynie kwestią czasu.

Czy Józef Beck mógł prowadzić inną politykę? Jest to pytanie na które próbowali odpowiedzieć wspomniani już Stanisław Cat-Mackiewicz, Paweł Wieczorkiewicz, a ostatnio Piotr Zychowicz czy Rolf-Dieter Müller. Zapewne Beck mógł uniknąć szeregu politycznych niezręczności. Być może nie należało dokonywać

zaboru Zaolzia? Być może należało dążyć do szybszego podpisania porozumień z demokracjami zachodnimi? Wszystkie te rozwiązania są jednak bardzo wątpliwe. Co mogłoby dać Polsce powstrzymanie się od zajęcia Zaolzia? Czy katastrofę wrześniową powstrzymało wypowiedzenie Niemcom wojny przez Paryż i Londyn? Jedynym zastrzeżeniem który można w jasny sposób sformułować pod adresem Becka jest to, że przeceniał on potencjał militarny i gospodarczy Polski. Ale czy prowadzenie polityki z perspektywy petenta poprawiłoby polskie losy? Idąc tropem ostatniej książki Marka Kornata „Polityka zagraniczna Polski 1938-1939” odpowiem: warto stawiać te pytania. Na wiele z nich nie będziemy jednak potrafili definitywnie odpowiedzieć.

Stanisław Cat-Mackiewicz napisał o przemówieniu z 5 maja 1939 r., że Beck z nagrobka swej polityki zrobił sobie piedestał. Miał rację na pewno o tyle, że swoją mową Józef Beck zapewnił sobie miejsce w panteonie narodowych symboli. Fenomenowi przemówienia trzeba dopatrywać się w słowach: Jest tylko jedna rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenną. Tą rzeczą jest honor. Broniącemu honoru Beckowi trudno zarzucić zdradę narodowego interesu. Jego przemówienie stanowi prawdziwą erupcję patriotyzmu i niezłomności. Gdy dodać do tego krytyczną sytuację w jakiej znalazła się wówczas Polska, sejmowe exposé Becka było wprost skazane na to, by stać się historycznym symbolem.

Pięć miesięcy później po warszawskim bruku maszerował Wehrmacht.

Autor: Michał Przeperski

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

BIBLIOGRAFIA

1. Diariusz i Teki Jana Szembeka t.4 , The Polish Institute and Sikorski Museum, Londyn 1972

2. Kazimierz Świtalski, *Diariusz 1919-1935*, Czytelnik, Warszawa 1992
3. Stanisław Cat-Mackiewicz, *Historia Polski od 11 listopada 1918 r. do 5 lipca 1945 r.*, Puls, Londyn 1992;
4. Stanisław Cat-Mackiewicz, *Polityka Becka*, Universitas, Kraków 2009;
5. Hanna i Tadeusz Jędruszczakowie, *Ostatnie lata II Rzeczypospolitej 1935-1939*, Książka i Wiedza, Warszawa 1970;
6. Marek Kornat, *Polityka zagraniczna Polski 1938-1939*, Muzeum II Wojny Światowej, Gdańsk 2012;
7. Paweł Wieczorkiewicz, *Historia polityczna Polski 1935-1945*, Książka i Wiedza, Warszawa 2005;
8. Piotr Zychowicz, *Pakt Ribbentrop-Beck, czyli jak Polacy mogli u boku III Rzeszy pokonać Związek Sowiecki*, Rebis, Poznań 2012.